

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE

„Etnografia Polska”, t. LXIV, 2020, z. 1–2
PL ISSN 0071-1861; e-ISSN: 2719-6534
DOI: 10.23858/EP64.2020.014
CC BY 4.0

Olga Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*, TAIWPN Universitas, Kraków 2018, ss. 362.

Tematyka książki Olgi Linkiewicz *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym* oraz ujęcie tytułowego problemu sytuują publikację na przecięciu zainteresowań etnologii i historii. Autorka koncentruje się na „mieszanych” (katolicy rzymscy i grekokatolicy) społecznościach wiejskich Galicji, próbując dociec, w jaki sposób lokalność, rodzaj więzi społecznych i charakterystyczna dla społeczności chłopskich kosmologia, określają recepcję idei nacjonalizmu. Tym samym książka, choć zasadniczo historyczna, wpisuje się także w tradycję etnologicznych badań nad problematyką etniczną i narodowościową na wschodnich pograniczach. Na pograniczu dziedzin nauki sytuuje pracę baza źródłowa. Autorka korzysta ze źródeł archiwalnych, sięga do lokalnej prasy, niepublikowanych materiałów etnograficznych ze zbiorów Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, ale wykorzystuje też wywiady etnograficzne z własnych badań terenowych realizowanych w Ukrainie i w Polsce, wśród powojennych repatriantów. Przygotowanie do poruszania się w tak szerokim zestawie źródeł zapewnia biografia naukowa Autorki. Olga Linkiewicz jest absolwentką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, a swoje badania naukowe realizuje w Instytucie Historii PAN.

Jak pisze Autorka, jej książka jest „próbą wykorzystania etnografii w badaniach historycznych” (s. 19). Przy czym nie ma na myśli etnografii rozumianej jako metoda badawcza, ani też nie chce poprzestać jedynie na włączeniu do zestawu źródeł materiałów wywołanych w postaci pogłębionych wywiadów. Określa sposób na połączenie doświadczeń etnologii i historii terminem etnografii retrospektywnej, która ma być „dyspozycją badawczą, która pozwala historykowi przyglądać się wydarzeniom i aktorom społecznym w sposób zbliżony do tego, jaki przyjmuje antropolog kultury” (s. 20). Przy czym „chodzi tu nie tyle o przyrównanie badań nad przeszłością do analizy obcej badaczowi kultury, ile o kluczową rolę wnikliwej obserwacji i szczegółowej analizy tekstu w pogłębieniu bądź rewizji naszej dotychczasowej wiedzy na temat zjawisk z przeszłości” (s. 20). W charakterystyce swojego stanowiska dotyczącego łączenia antropologii z historią Autorka jest dość enigmatyczna, nie pokusiła się o szersze przedstawienie relacji między tymi dwoma dziedzinami, poprzestając na krótkim fragmencie kończącym wprowadzenie do książki.

Poza wprowadzeniem książka składa się z trzech części mieszczących łącznie dwadzieścia dwa rozdziały oraz zakończenia. Część pierwsza nosi tytuł „Lokalność” i jest próbą scharakteryzowania tych elementów międzywojennej rzeczywistości galicyjskiej wsi, które ową tytułową lokalność konstituują. Chcąc scharakteryzować specyfikę kulturową ludności, piszący o Galicji często posługiwali się albo kategoriami etnicznymi, albo wyznaniowymi. W związku ze wzrastaniem napięć na tle narodowościowym, z perspektywy polskiej administracji ważne było określenie jasnych granic obszarów zamieszkałych przez przedstawicieli różnych narodowości. Tyle że w praktyce było to niemożliwe. Problematyczne było już samo stosowanie kategorii narodowościowych, a także ich wywodzenie z podziałów językowych lub religijnych, które uwzględniały ówczesne spisy powszechno-Przed wszystkim zaś było to niemożliwe z powodu niezwyklego przemieszania ludności na tym obszarze. W tym miejscu, już na samym początku książki, ujawnia się wartość zestawienia źródeł archiwalnych i statystycznych z wywiadami etnograficznymi. W tym przypadku te drugie pozwalają na pełniejsze i głębsze rozpoznanie rzeczywistości wyłaniającej się ze statystyk. Na podstawie danych spisu z 1921 roku możemy

się dowiedzieć o składzie wyznaniowym powiatów, gmin i pojedynczych miejscowości. Wywiady etnograficzne pozwalają sięgnąć głębiej, odtworzyć lokalną topografię, podział poszczególnych wsi na dzielnice. Na tym głębszym poziomie, rzadko dostępnym za pośrednictwem źródeł historycznych czy statystyk, funkcjonuje podobne przemieszanie, poszczególne dzielnice są przez rozmówców określane jako *polskie* lub *ukraińskie*. Wywiad etnograficzny pozwala jednak nie tylko na dodatkowe potwierdzenie danych statystycznych, ale też zrozumienie, jak podziały funkcjonują w codziennej rzeczywistości pogranicza. Otóż ci sami rozmówcy, którzy nazywali poszczególne dzielnice *polskimi* lub *ruskimi* (*ukraińskimi*), w dalszej części rozmowy stwierdzali, że np. w *ruskiej* części wsi mogły mieszkać także i *polskie* rodziny. Jak pisze Autorka „podział na to co *polskie* a co *ruskie* był istotny dla zachowania społecznego porządku, choć w praktyce mógł się zacierać” (s. 35).

Podobną elastyczność w podejściu do podziałów funkcjonujących w mieszanych społecznościach galicyjskiego pogranicza widać także na przykładzie kategorii wyznaniowych. Deklarowana przynależność do obrządku rzymskokatolickiego lub greckokatolickiego nie musiała przekładać się na codzienną praktykę. Dotyczyło to przede wszystkim ludności polskiej i miało związek z rzadszą siecią parafii rzymskokatolickich w stosunku do greckokatolickich. W efekcie wielu katolików uczęszczało na greckokatolickie nabożeństwa, co ówczesni komentatorzy ze strony polskiej ze zgrozą określali mianem „ruszczenia”. Dla samych zaś mieszkańców galicyjskiej wsi takie praktyki były czymś zupełnie naturalnym, jeśli w pobliżu była cerkiew greckokatolicka to tam udawano się na niedzielne nabożeństwa, do kościoła zaś jeżdżono tylko na większe święta. Podobną naprzemienność można było obserwować także w przypadku innych praktyk religijnych, ale też np. w sferze języka. Było to możliwe, bo mieszkańcy galicyjskich wsi tworzyli wspólnotę pogranicza opartą na podzielanej kosmologii. Wobec tej jednoczącej bazy podziały i kategorie narodowe i wyznaniowe były drugorzędne. Określenia takie jak *polskie/ruskie* (*ukraińskie*) funkcjonowały, ale były w praktyce społecznej rozumiane swoiście i dostosowywane do lokalnych potrzeb. Jak pisze Autorka „wspólnota działań, wyobrażeń i znaczeń, czyli wspólnota symboliczna, nie wykluczała istnienia silnych antagonizmów” (s. 121). Określenia *polski/ruski* były w proces powstawania owych antagonizmów uwikłane, lecz nie tyle jako kategorie narodowe czy wyznaniowe w dzisiejszym rozumieniu, lecz jako element „sądów wartościujących na temat poszczególnych cech sąsiadów” (s. 121), sądów będących w stałym społecznym obiegu, bo „rywalizacja i ciągle, zrytualizowane porównywanie się z innymi” (s. 121) należały do ważnych zachowań podtrzymujących poczucie odrębności. Istotą było tu ustalenie hierarchii zależności, a w związku z tym najważniejsza linia podziału miała zdaniem Autorki charakter cywilizacyjny i oddzielała świat *chłopski* i *pański*.

W charakterystyce tego chłopskiego świata pogranicza zwraca uwagę wyczuwanie na dynamikę procesów społecznych, na sytuacyjność praktyk, postaw i społecznych przypisań, w czym zapewne ma swój udział antropologiczna edukacja i wrażliwość Autorki. Z kolei oparcie na źródłach archiwalnych pozwala dostrzec, jakie czynniki wpływały na ten świat. W dwudziestoleciu międzywojennym były to przede wszystkim działania państwa polskiego oraz polskiej i ukraińskiej inteligencji. Za ich sprawą dochodzi w tym czasie do zderzenia lokalności – świata, który najlepiej opisuje kategoria *mieszane*, i w którym odrębności są wytwarzane przede wszystkim poprzez odniesienia do hierarchizującego podziału *chłopskie/pańskie* – z nacjonalizmem, nadającym nowe znaczenia miejscowym kategoriom i prowadzącym do wytwarzania nowych podziałów.

Przykłady jego oddziaływania znajdujemy w drugiej części książki, którą Autorka poświęciła szkole. Powszechne, organizowane przez państwo szkolnictwo było ważnym czynnikiem przemian społecznych na wsi. Jednak, szczególnie początkowo, obowiązek szkolny budził opór lokalnych społeczności, czego przejawem była niska frekwencja. Na rodziców uczniów uchylających się od uczęszczania na lekcje władze mogły nakładać kary. Od tego rodzaju decyzji rodzice często się odwoływali, a lektura takich odwołań dostarcza Autorce materiału pozwalającego poznać motywy niechęci wobec szkoły. Najważniejszy miał podłoże ekonomiczne, dzieci potrzebne były do pracy w gospodarstwie. Poza tym szkoła była instytucją konkurencyjną wobec siły oddziaływania lokalnej społeczności, mającej wcześniej monopol na kształtowanie postaw młodego pokolenia. Te dwa motywy

niechęci wobec obowiązkowego nauczania wynikały z lokalności i z tego jej charakteru, który opisała Autorka w pierwszej części. Szkoła odciągająca dzieci od pracy w gospodarstwie i godzącą w monopol lokalnej społeczności na ich socjalizację była instytucją pańską, narzuconą przez państwo i w tym sensie obcą chłopskiemu światu.

Kolejny problem z funkcjonowaniem szkół, któremu przygląda się Autorka, znamionuje już nadejście nacjonalizmu. Od połowy lat 1920. zaczęto wprowadzać w życie postanowienia ustawy o organizacji szkolnictwa, która regulowała między innymi kwestie języka nauczania. Zależał on od składu narodowościowego oraz wniosków składanych przez przedstawicieli poszczególnych grup ludności. W efekcie decyzję o języku nauczania w konkretnej szkole poprzedzał swoisty plebiscyt, często antagonizujący społeczność. Konieczność wyboru języka angażowała najważniejsze siły ścierające się w ówczesnej Galicji Wschodniej – państwo polskie i jego przedstawiciele w postaci lokalnej inteligencji oraz ukraińską inteligencję z jej zapleczem organizacyjnym w postaci świetlic Proswity, partii politycznych, czy w końcu organizacji Ridna Szkoła, prowadzącej nauczanie po ukraińsku. To właśnie w ramach tego konfliktu o język nauczania dochodziło do zawłaszczania przez nacjonalizm lokalnych kategorii fundujących hierarchie i odrębności społeczne. Jak pisze Autorka:

Solidarność grupowa świata chłopskiego, świadomościowo bazująca na odróżnianiu się od *panów*, była stopniowo wykorzystywana do budowania sprzeciwu wobec ingerencji państwa polskiego, a następnie – w ogóle opozycji do polskości [...] Stąd dla wielu społeczności plebiscyt stał się momentem kluczowym, stanowiącym wyraźny krok na drodze do nowego porządku różnicowania rzeczywistości społecznej, w tym tworzenia struktury podziałów opartej na wyznacznikach etnicznych (s. 186).

Podobne procesy można obserwować w przestrzeni polityki, której poświęca Autorka trzecią i ostatnią część książki. Zaskakująca może być wielość podmiotów zaangażowanych w przekaz treści politycznych na wsi oraz zróżnicowanie samego przekazu. Choć im bliżej końca okresu dwudziestolecia, tym bardziej zaznacza się monopol ugrupowań związanych z obozem władzy II Rzeczypospolitej, a po stronie ukraińskiej ugrupowań nacjonalistycznych, to jednak wcześniej swoje wpływy na wsi galicyjskiej miały też inne nurty obecne na polskiej scenie politycznej, jak i konkurencyjne nurty ideowe w środowisku ukraińskim, przede wszystkim o rodowodzie socjalistycznym. W przekaz treści politycznych na miejscu zaangażowane były liczne, zarówno polskie jak i ukraińskie, organizacje: oświatowe, młodzieżowe, sportowe, kobiece, paramilitarne oraz spółdzielnie i kooperatywy, a także Kościoły: rzymskokatolicki i greckokatolicki.

Autorka poświęca w tej części wiele miejsca ceremoniom państwowym oraz świętom i uroczystościom organizowanym zarówno przez stronę polską, jak i ukraińską. Analiza wielu rodzaju inicjatyw ujawnia pewną znaczącą prawidłowość: choć za działaniami ze strony polskiej stoi aparat państwa, a w organizację konkretnych uroczystości zaangażowane są lokalne administracje, szkoły i organizacje, to nie cieszą się one szerszym zainteresowaniem i nie znajdują oczekiwanego poparcia. Mimo starań, by przekaz takich uroczystości, jak choćby obchody święta 3 maja, dostosować do lokalnych warunków, nie przynoszą one większych efektów. Strona polska nie jest w stanie wyjść poza schemat narracji o obłożonej twierdzy polskości, co siłą rzeczy zamyka krąg odbiorców takiego przekazu do wąskiej grupy lokalnej inteligencji. Do większości mieszkańców galicyjskiej wsi podobny przekaz nie trafia, a wielkie ceremonie i święta państwowe traktowane są jako należące do obcego wsi, *pańskiego* porządku.

Inaczej jest w przypadku podobnych inicjatyw po stronie ukraińskiej, które o wiele lepiej wpisują się w lokalne postrzeganie świata. Popularne uroczystości związane z 1 maja, czy obchodzonym także w maju świętem *swobody* (na pamiątkę zniesienia pańszczyzny), jak pisze Autorka, „miały jedną wspólną cechę: w swojej wymowie były „anty-pańskie” i akcentowały przeciwieństwo dwóch światów – chłopskiego i pańskiego” (s. 257). W podobny schemat wpisywały się uroczystości związane z lokalnymi miejscami pamięci, np. mogiłami z czasów wojen kozackich. Tego rodzaju uroczystości, dzięki zaangażowaniu kleru greckokatolickiego zyskiwały często oprawę religijną – procesje do krzyży *swobody* czy mogił kozackich, co dodatkowo wpływało na ich pozytywny odbiór przez społeczności

wiejskie. Mocne osadzenie w lokalnym schemacie postrzegania świata przez pryzmat podziału na chłopskie/pańskie stanowiło podstawę popularności inicjatyw ukraińskich, które jednocześnie były okazją do umacniania podziałów opartych na etniczności.

W przekazach artystycznych, kazaniach i przemowach powtarzają się określenia *Lachy*, *Mazury* i *szlachta* – pojęcia od wieków obecne w wyobrażeniach na temat sąsiadów, które tu uzyskiwały wymiar ideologiczny. [...] Mamy tu jeden z przykładów stosowania tradycyjnych wizerunków sąsiadów w nowej odsłonie – już jako wrogów *samostijnej Ukrainy* (s. 264).

Idee ukraińskiego ruchu narodowego zyskiwały w środowisku wiejskim większą akceptację, niż propaństwowe działania podejmowane przez stronę polską, z kilku powodów. Wpływu na to miała duża aktywność organizacji ukraińskich oraz zaplecze społeczne ich działaczy. Najważniejsze wydaje się jednak, że przekaz ukraińskich środowisk politycznych, zarówno pod względem treści, jak i formy, był lepiej dostosowany do lokalnych potrzeb. Podstawowym, powracającym motywem, zarówno w agitacji politycznej przeciwko państwu polskiemu, jak w obchodach wspomnianych uroczystości ukraińskich, było poczucie krzywdy. O wiele lepiej korespondowało to z nastrojami społecznymi, niż pełne patosu ceremonie państwowe i polska narracja o oblężonej twierdzy. Ponadto ukraiński ruch narodowy, poza takimi formami agitacji, jak wiece czy kolportaż ulotek, korzystał z ważnych w społeczności wiejskiej kanałów komunikacji, jak pogłoski, plotki, przepowiednie, zazwyczaj dotyczące przełomowych wydarzeń i radykalnych zmian oczekiwanych na wsi.

Zwrócenie uwagi na powyżej scharakteryzowane uwarunkowania doprowadziło Autorkę do jednej z końcowych konkluzji. Jej zdaniem chłopci nie byli biernymi obiektami unarodowienia, jak często sądzono. Jeśli ktoś dynamikę procesów narodotwórczych postrzega w kategoriach białej, pustej karty chłopskiego światopoglądu zapełnianej przez unaradawiające działania inteligencji, to lektura książki Olgi Linkiewicz w przekonujący sposób pokazuje złudność takiej wizji – tłumaczy, jak zapisana była owa karta przed okresem aktywnej agitacji narodowej na wsi i w jaki sposób nacjonalizm musiał się do owego zapisu dostosowywać, przy czym, co ważne, bez gwarancji sukcesu. „W praktyce społecznej dochodziło do interakcji między lokalnością i nacjonalizmem, która mogła, ale nie musiała prowadzić do formowania się polskiej czy ukraińskiej identyfikacji w sensie narodowym” (s. 302). Jak przekonuje Autorka, pomimo nasilonej agitacji narodowej, liczną grupę mieszkańców galicyjskiego pogranicza w okresie międzywojennym można uznać co najwyżej za przedstawicieli „narodu postulowanego” (s. 306).

Weryfikuje też autorka kilka innych, utrwalonych poglądów. Uważa, że zbyt duże znaczenie przypisywano dotychczas podziałom wyznaniowym, twierdzi, że obrządek nie był podstawową kategorią identyfikacyjną w społecznościach wiejskich Galicji Wschodniej, podkreśla raczej rolę różnic cywilizacyjnych. To w jaki sposób Autorka postrzega charakter i dynamikę relacji społecznych w lokalnych wspólnotach, każe jej też odrzucić polską opowieść o wielokulturowej kresowej idylli, przerwanej wydarzeniami z lat 1940. Analizowany w książce materiał pokazuje, że *mieszany świat polsko-ruskiego pogranicza* był „układem społecznym pełnym antagonizmów” (s. 301), tylko dzięki określonej formule relacji społecznych trwającym w równowadze. Gdy pojawiły się nowe czynniki naruszające ową równowagę „Rywalizacja o cywilizacyjną lepszość i wyższą pozycję na drabinie społecznej zmieniała się pod wpływem ruchów nacjonalistycznych w konflikt etniczny” (s. 302).

Na sformułowanie najważniejszych wniosków dotyczących tytułowej relacji lokalności i nacjonalizmu pozwoliło Autorce przede wszystkim wnikliwe rozpoznanie charakteru tej pierwszej. Wydaje się, że zrozumieniu podstaw funkcjonowania lokalnych wspólnot pogranicza – tego co było ich zwróceniem pomimo wielu różnic i jakie wewnętrzne antagonizmy współistniały w nich obok praktyk sąsiedzkiej koegzystencji – sprzyjało zarówno sięgnięcie do doświadczeń etnologii w badaniach społeczności lokalnych, relacji społecznych, wyobrażeń na temat obcego czy religijności, jak i zestawienie materiałów archiwalnych z dawnymi opracowaniami etnograficznymi i współczesnymi materiałami terenowymi, przede wszystkim zaś owa wywiedziona z doświadczeń antropologii „dyspozycja badawcza”, której przyjęcie Autorka zadeklarowała we wstępie do książki.

Relacje między etnografią/etnologią/antropologią i historią nie raz były poddawane analizie, a krytyczne na nie spojrzenia, zarówno z lokalnej, polskiej perspektywy, jak i bardziej uniwersalnej, brały pod uwagę zasadniczą nierówność obydwu dyscyplin, wynikającą z ich instytucjonalnego zaplecza i społecznego odbioru. Geertzowska anegdota o gulaszu z królika i słonia zawisła nad tymi analizami niczym cień, skrywać się w nim mogą i wzajemne pretensje, i obawy o pomieszanie dyskursów. Okazuje się, że można jedno i drugie odłożyć na bok i skupić się po prostu na próbie połączenia doświadczeń obydwu dyscyplin. Przyjęty przez Autorkę sposób na „wykorzystanie etnografii w badaniach historycznych” nie tylko w żaden sposób nie zaburza spójności tematycznej pracy, ale też nie wywołuje żadnych wątpliwości co do jej dziedzinowego zaszeregowania. W ostatecznym rozrachunku nie ma wątpliwości, że książka Olgi Linkiewicz jest monografią historyczną. Jednak to, że jest przy okazji monografią wartościową, swój szczególny, wyróżniający ją „smak”, zawdzięcza etnologii.

Wojciech Lipiński